

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



B, minister inż., Ludwik Tolłoczko
dyrektor Łódzkiego Towarzystwa
Elektrycznego,

Gabinet będzie sformowany popołudniu

Prawdopodobny skład: Skrzyński -- premier i sprawy zagraniczne, skarż -- Zdziechowski, oświata -- Stanisław Grabski, roboty publiczne -- Moraczewski, rolnictwo -- Poniatowski, reformy rolne -- Osiecki, sprawy wewnętrzne -- Smólski, sprawy wojskowe -- generał Thullié lub inny generał.

Małe odłamy pójdą za Wyzwoleniem.

Zakulisowe machinacje mogą jednak rozbić porozumienie jeszcze w ostatniej chwili.

(Telefonem z Warszawy).

O godzinie 10.30 przybył do gmachu sejmowego desygnowany na premiera, minister Aleksander Skrzyński i udał się natychmiast do marszałka Rataja. U marszałka bawił właśnie poseł Chaciński, który dzielił się wrażeniami z wycieczki polskiej do Rumunii.

Po krótkim omówieniu najważniejszych spraw, przyjął minister Skrzyński posła Głabińskiego. Poseł Głabiński oświadczył oczekującym go dziennikarzom po wyjściu od p. Skrzyńskiego że desygnowany premier pragnie właściwie odegrać rolę pośrednika w stworzeniu gabinetu i oddać prezesurę w ręce parlamentarzysty. Jeżeli się to jednak nie da uskutecznić, stanie sam na czele nowego rządu.

O godzinie 11.30 został przez ministra Skrzyńskiego przyjęty p. Witos. Od wychodzącego prezesa klubu Piastowców po za ogólnikami niewiele się można było dowiedzieć, jedno tylko jest pewnem, że p. Witos nie zechce stać się bezpośrednią przyczyną rozbitcia próby stworzenia gabinetu.

O godz. 12 u p. Skrzyńskiego zjawili się pp. Stolarski i Poniatowski z „Wyzwolenia“.

Nominacja p. Skrzyńskiego wywołała w kołach sejmowych naogół wrażenie dodatnie. Ogólne zainteresowanie budzi pytanie, jak się zachowa „Wyzwolenie“. — W grupie tej, czynnikami podlegające wpływom profesora Askenazego, byłego rezydenta w Lidze Narodów, z posłem Rudzińskim na czele, zechcą podjąć walkę i nie dopuścić do sformowania rządu przez p. Skrzyńskiego. Reszta jednak posłów „Wyzwolenia“ zasadniczej opozycji uprawiać nie zamierza.

Małe kluby oglądają się na „Wyzwolenie“ i od stanowiska tego klubu uzależniają swoją decyzję. Poseł Bryl oświadczy, że Związek Chłopski będzie rząd popierał, o ile zostanie utworzona koalicja

tych stronictw, które wchodzą do konwentu senjorów.

Co się tyczy obsady tek, to według wszelkiego prawdopodobieństwa zostaną one w ten sposób rozdzielone:

Prezura gabinetu i sprawy zagraniczne — p. Skrzyński. Reszta (10 tek) obejmą przedstawiciele rozmaitych stronictw

m. in.: Oświata — Stanisław Grabski, skarż — Zdziechowski, roboty publiczne — Moraczewski, rolnictwo — Penłatowski, reformy rolne — Osiecki, sprawy wewnętrzne — Smólski, sprawy wojskowe — gen. Thullié. Co do innych nie wysunięto jeszcze narazie żadnych osób.

Minister Aleksander hrabia Skrzyński.

Hrabia Skrzyński pochodzi z Krakowa, gdzie urodził się 18 marca 1882. Liczy zatem obecnie 43 lata. Po ukończeniu swoich studiów wyższych wstąpił do służby dyplomatycznej Austro - Węgier. Był najpierw attaché w Rzymie, następnie od roku 1912 sekretarzem legacyjnym w Ha-

Zgłosił się natychmiast do służby polskiej i został mianowany posłem w Bukareszcie, gdzie położył znaczne usługi około przygotowania i sfinalizowania przy mierza rumuńsko - polskiego.

Został następnie przeniesiony na stanowisko posła polskiego w Londynie, zaś w roku 1923 otrzymał w gabinecie generała Sikorskiego po raz pierwszy teke ministra spraw zagranicznych.

Jego zabiegom udało się uzyskać uznanie przez konferencje ambasadorów wschodniej granicy Polski, która do tej chwili, t. j. do 15 marca 1923 nie miała żadnej sankcji międzynarodowej. Wskutek upadku gabinetu, ustąpił i nie zajmując narazie żadnego urzędowego stanowiska poświęcił swój czas napisaniu książki w języku angielskim p. t. „Polska i pokój“. Wystąpił w niej jako gorący rzecznik współpracy angielsko - polskiej i pacyfistycznego kierunku polityki polskiej.

W maju 1924 pojechał do Genewy na miejsce Skirmunta, jako stały rezydent Polski w Lidze Narodów. W lipcu 1924 wrócił jako następca Zamojskiego do Warszawy, mianowany ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Grabskiego, na którym to stanowisku pozostał do obecnej chwili.



adze, Berlinie i Paryżu. Podczas wojny pełnił krótką służbę, jako oficer rezerwy, następnie został wysłany do Berna szwajcarskiego jako radca legacyjny, gdzie przebywał do chwili rozpadnięcia się monarchii naddunajskiej.

Nowy zatarg bułgarsko-grecki.

Ateny, 17 listopada. Agencja Ateńska donosi z Demirkapu, że w czasie gdy mie dzynarodowa komisja śledcza prowadziła dochodzenie w sprawie zajęć granicznych grecko-bułgarskich, bułgarscy komi-tadzy przekroczyli granicę między greckimi placówkami 80 i 81, wtargnęli do wsi Hodowo gdzie pobili chłopów i zabrali im bydło.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	271,02
Londyn	82,64
Nowy-York	6,68
Paryż	27,01
Praga	19,95
Szwajcaria	129,68
Wiedeń	94,81
Włochy	27,08

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6,90

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6,85

Tendencja słabsza

Pierwsza przedgielda gdańska.

Złoty	77, 1/2
Warszawa	76, 125

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,85 6,90. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,80 6,85, sprzedawały po 6,85, 6,90, 6,95. Tendencja słaba. Podaż mała.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

PRZESILENIE. PROCES STEIGERA.

Przesilenie obecne posiada zupełnie specyficzny charakter. Wybuchło ono w chwili, w której go się nie spodziewano. Czynniki, które do niego parły, nie posiadały żadnego gotowego planu na przyszłość. — Wskutek tego wytworzyło się położenie niepewne.

Drugim momentem, ważniejszym znacznie, jest położenie finansowe i gospodarcze. Ono to, jeżeli chodzi o źródła ostateczne, przyczyniło się do obalenia rządu. Po tem obaleniu stało się ono tłem, które wszystko inne ujęcia i domaga się bezwarunkowego uwzględnienia przy rozwiązywaniu przesilenia.

Obydwa momenty wskazują na jedno: Na konieczność jak najszybszego załatwienia się z niem. Długi czas trwania przesilenia popychać będzie bowiem wszelkie żywioły niepewne do dalszych prób macania wody. I chociaż nie mają one szans udania się, to jednak wniesić mogą zupełnie niepotrzebnie zdenerwowanie i zamęcenia, które nigdy, a tembardziej dzisiaj, nie są pożądane. Z jednej strony więc konieczne jest najbezwzględniejsze odparcie ich przez społeczeństwo i sfery odpowiedzialne, z drugiej położenie im kresu własnie przez stworzenie znowu jasnej i wyraźnej sytuacji.

Długiego przesilenia nie zniesie również położenie gospodarcze i finansowe. Wiemy, że rząd pana Grabskiego upadł w chwili, kiedy nie załatwiono jeszcze ustaw sanacyjnych i że dlatego polityka go spodarcza i finansowa znalazła się w zupełnem zawieszaniu. Wszyscy znamy położenie w kraju. Wiemy, że takiego stanu zawieszania czynności sanacyjnych nołżenie to na dłuższą metę nie zniesie. Stąd wskazówka jasna i prosta: Z przesileniem należy skończyć natychmiast.

Jednakże: Właśnie ten moment silnego, naglącego wprost nacisku położenia gospodarczego i finansowego na łok załatwienia przesilenia powinien, zdaniem naszym, wyrzucić nań zbawienny nacisk. Nigdy może chwila nie była sposobniejsza, ażeby raz wreszcie skończyć z demagogią i zgodzić się na wyraźny kierunek i zasady polityki gospodarczo-finansowej Stronicy w Sejmie powinny wiedzieć że naród i społeczeństwo nie tylko zrozumie, jeżeli porzucą one w tych sprawach doktrynerskie, demagogiczne i, jeżeli się tak wyrazimy „wyborcze” stanowisko, i zejda na grunt realny, ale że się tego wprost domaga. Nikt nie będzie pojmował w kraju dążeń, które albo zmierzałyby do przeciągania przesilenia z partyjnych czy osobistych względów albo też z doktryny i uporu robiły trudności w zgodzie na podstawę gospodarczą przyszłego rządu. Dając wyraz tym zapatrywaniom, jesteśmy świadomi, iż wyrażamy w nich opinię najszerszych mas.

Nowy komisarz Ligi Narodów w Gdańsku Holender Van Hamela

nie cieszy się zaufaniem hakatystów.

„Secolo” stwierdza że nominacja p. Van Hamela na stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku wywołała w wolnym mieście konsternację. „Gdańszczanie — pisze „Secolo” — uważali za pewnik, że komisarzem będzie mianowany Włoch, do którego mogłoby mieć pełne zaufanie. Tymczasem o nowym komisarzu piszą gazety gdańskie, iż był współpracownikiem pewnego dziennika amsterdamskiego, wyraźnie wrogiemu względem Niemiec i przychylnie usposobionego dla przyłączenia Górnego Śląska do Polski”.

Bezprzykładowy terror prasy żydowskiej. Dalsze zeznania

Ze Lwowa donoszą: Zwraca powszechną uwagę, iż pisma żydowskie starają się w licznych artykułach i doniesieniach steroryzować osoby zeznające na niekorzyść Steigera. Niedawno puszczono w obieg pogłoski o wytoczeniu śledztwa dyscyplinarnego insp. Łukomskiemu, który prowadził śledztwo policyjne w sprawie zamachu; przeciw sędziemu Rudce i aplikantowi Piotrowskiemu, którzy prowadzili śledztwo sądowe. Dalej robiono informacje że podobne śledztwo wytoczono prokuratorom Malinie i Swobodzie, oraz że rada ministrów rozważała sprawę podlegnięcia do odpowiedzialności redaktora lwowskiego P. A. T. p. Szenderowicza, za rzekomo stronnicze sprawozdania (!)

Wszystkie te doniesienia pozbawione są wszelkich podstaw i godzą bardzo mocno w publiczne pojęcia o polskim wymiarze sprawiedliwości, na co wreszcie powinniśmy zwrócić uwagę czynnikami powołane. Co do red. Szenderowicza, który jest tak że sprawozdawcą „Słowa Polskiego”, to ataki na niego zaczęły się z chwilą, gdy odrzucił żydowską ofertę o przekupstwo.

Posiedzenie sądu rozpoczęło się od od czytania decyzji trybunału co do zwrócenia się do policji wiedeńskiej o zbadania, czy Steiger w czasie pobytu w Wiedniu należał do organizacji komunistycznej.

Następnie odczytano nadesłane przez policję niemiecką akta sądowe w sprawie

Teofila Olszańskiego, zawierające znane już szczegóły o oświadczeniu Olszańskiemu, że uciekł z Polski, gdy dokonał zamachu na Prezydenta we Lwowie.

Adw. Ringel zgłasza wniosek o przesłuchanie nowego świadka, żyda, kupca ulicznego, sprzedającego cukierki niejakiego Kinela, który miał widzieć dokładnie sprawcę zamachu i dwóch jego pomocników, z takimi nawet szczegółami jak np. że osobnik, który rzucił bombę był w palcie gumowym, które po dokonaniu zamachu wdział odwrotną stroną i następnie zbiegł. Świadek ten miał się rzekomo zgłaszać do śledztwa, lecz jakoby nie chciano go przesłuchać.

Przewodniczący oświadcza, że wniosek ten przedłoży trybunałowi.

Następnie przesłuchano brata p. Loedlowej, Marjana Derczińskiego, maszyniste kolejowego ze Stryja. Świadek „nic nie widział i nic nie słyszał”, chociaż stał tuż za siostrą. Sąd zwałnia go od dalszych przesłuchiwań, tak samo jak i siostrę.

Ostatni świadek inż. Regenstreich, żyd, oświadcza, że granaty znalezione w ubikacji, sąsiadującej z pokojem zajmowanym przez Steigera, należały do jego brata który je przyniósł z jakiegoś kursu. Gdy wezwano brata świadka do śledztwa i każano mu marysować jak wyglądały te granaty, okazało się, że znalezione granaty nie są temi, które miał posiadać.

Na tem rozprawę odroczone.

Gen. Orlicz-Dreszer przeniesiony z Warszawy do Poznania.

Nowy tymczasowy komendant miasta Warszawy.

General Orlicz Dreszer został rozkazem min. Sikorskiego przeniesiony wczoraj z Warszawy do Poznania na dowódcę trzeciej dywizji jazdy.

Dowództwo warszawskiej dywizji jazdy w miejsce gen. Orlicz-Dreszera powierzył min. Sikorski dotychczasowemu dowódcy poznańskiej dywizji gen. Sawickiemu, z b. armji rosyjskiej.

Równocześnie zamianował min. Sikorski czasowym komendantem Warszawy pułkownika Andersa z b. armji wielkopolskiej z czasów Dowbora - Muśnickiego.

Dowódcy wszystkich oddziałów garnizonu warszawskiego łącznie z dowódcą okręgu korpusnego gen. Konarzewskim otrzymali wczoraj w południe rozkaz, aby dziś rano stawili się do raportu u ministra Sikorskiego.

W korpusie oficerskim panowało przekonanie, iż min. Sikorski wyda podczas raportu szereg zarządzeń karnych, w związku z manifestacją w Sulejówku.

Pod wieczór jednak raport odwołano.

Osadnik wojskowy rzucił bombę między uczestników zabawy.

Jeden zabity, kilkanaście osób rannych.

Straszliwa zbrodnia na pograniczu sowieckim.

Warszawa, 17. 11. — W niedzielę o godzinie 9 wieczorem w miejscu postoju kompanii Ochrony Pogranicza Maksymowicze w powiecie radziszewskim, nad granicą sowiecką, w czasie zabawy jeden z uczestników, osadnik wojskowy rzucił przez okno do wnętrza izby, w której odbywała się zabawa, granat ręczny.

Skutki wybuchu granatu były straszne, albowiem na miejscu zginął jeden żołnierz

K. O. P., który został rozerwany na kawałki, zaś pięciu żołnierzy odniosło bardzo poważne rany. Również szereg osób cywilnych jest rannych, a część ich walczy ze śmiercią.

Na miejsce wypadku przybyła delegacja władz sądowych oraz dowódca kompanii i policja, celem wszczęcia dochodzeń. Sprawca zbrodni zbiegł.

Samobójstwo Michała Szabada

byłego właściciela Banku Depozytowego w Łodzi.

Z Warszawy donoszą: W lokalu Towarzystwa „Handel i Przemysł Leśny” przy ul. Długiej 39, popełnił wczoraj samobójstwo dyrektor tego Towarzystwa, Michał Szabad.

Zmarły był poważnym kupcem, przemysłowcem i finansistą.

M. Szabad był zięciem b. współwłaściciela jednej z największych fabryk tytoniowych w Polsce „T. A. Szereszewski w Grodnie” i prowadził rozległe interesy. W ostatnich czasach interesy te zaczęły się psuć.

Przy sprzedaży Powszechnego Banku Depozytowego w Łodzi braciom Sielberfeldom, finansowanym przez wielką przedsiębiorstw szlacheckich metalów „Johnson, Mattia and Co.”, zarówno Szereszewski, jak i M. Szabad, właściciele tego banku, gwarantowali aktywa sprzedanej instytucji własnymi weksłami.

Aktywa podczas kryzysu straciły swą nominalną wartość i bank braci Sielberfeldów coraz energiczniej zaczął domagać się od gwarantów pokrycia.

Wczoraj około południa Michał Szabad w rozmowie ze swymi urzędnikami

świadczyl, że nareszcie znalazł kombinację, która mu pozwoli rozwikłać wszystkie interesy.

Po chwili wszedł do gabinetu.

Padł strzał.

Kiedy zaniepokojeni urzędnicy otworzyli drzwi gabinetu, dyrektor ich leżał na podłodze w agonji.

Natychmiast wezwano pomoc lekarską i przewieziono nieszczęśliwego do kliniki dr. Solowiejczyka.

Żył jeszcze 40 minut.

Strzał w serce okazał się śmiertelnym. Zmarły liczył 35 lat i pozostawił żonę i 2 dzieci.

ULASKAWIENIE GEN. CZIKLA.

Wskutek podania, wniesionego przez obrońcę gen. Czikla, dr. Woźniakowskiego, gen. Czikla, odbywający tymczasową karę w twierdzy w Stanisławowie, został ulaskawiony.

Były docent politechniki fałszerzem dolarów.

Aresztowanie inż. Paykarta we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą: Policja lwowska dokonała wczoraj niezwykle sensacyjnego odkrycia. Po dłuższej obserwacji aresztowany został w Bruchowicach pod Lwowem we własnej willi inżynier Paykart, dyrektor wiewu spółek akcyjnych, a miedzy innymi Towarzystwa kamieni sztucznych i dachówek w Drohobyczu.

Inż. Paykart został aresztowany pod zarzutem fabrykowania i puszczania w obieg fałszywych banknotów dolarowych.

Paykart był w swoim czasie docentem politechniki lwowskiej. W willi jego zastała policja specjalne urządzenie techniczne do fałszowania pieniędzy, a więc: kwasy, klisze, prasy, płyty miedziane i t. p. Oprócz tego znaleziono przy nim fałszywe banknoty 100 dolarowe, znakomicie podrobione.

Wyksztalony fałszerz dolarów oświadczył na śledztwie, że przedmioty te zbierał z amatorstwa. Policja ustaliła, śledząc go od dłuższego czasu, że Paykart jest członkiem bandy fałszerzy, malcają oddziały w wielu miastach Europy.

Aresztowany jest oficerem rezerwy. Sprawa ta wywołała we Lwowie wielkie poruszenie z uwagi na stanowisko społeczne tego oszusta.

Obieg banknotów

zmniejszył się znowu o 20 milionów złotych.

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę b. m. wykazuje dalsze zmniejszenie się obiegu banknotów o 20.000.000 złotych. Zapas walut i dewiz zmniejszył się netto o 7.000.000 złotych. Portfel wekslowy uległ zmniejszeniu o 10.000.000 złotych a pożyczki lombardowe o 3.000.000. Zobowiązania walutowe i reportowe wzrosły o 14.000.000 złotych (łącznie z zaliczkami). Rachunki żyrowe wzrosły o 8 milionów złotych. Taka sama zwyżkę wykazuje wzrost bilonu.

Dalsza poprawa bilansu handlowego.

Saldo czynne 51 milj. złotych. Wzrost wywozu.

Obliczenia za październik wykazują dalszą poprawę bilansu handlowego. W październiku przywóz spadł do 80.083.000 zł. wywóz natomiast zwiększył się do sumy 131.508.000 zł. Zestawienie cyfr tych za ostatnie cztery miesiące uwyppukla w całej pełni pomyślny zwrot na lepsze.

Porównyując miesiąc lipiec z październikiem, widzimy, że od tego czasu przywóz zmniejszył się o przeszło połowę bo o 93- mil. zł., wywóz zaś zwiększył się o 44 miliony 800 tys.

Ten wzrost zdolności wywozowych Polski w obecnych, tak ciężkich, pod tym względem stosunkach na wszystkich rynkach zagranicznych, jest najbardziej pocieszającym objawem.

Ceny rynków łódzkich.

Z pośród całego szeregu artykułów żywnościowych na rynku na uwagę zasłu giwał dowóz nabiata i częściowo drobiu. Największym zaś był dowóz ziemiopłodów i ogrodowiny.

Ceny kształtowały się następująco: nabiał: masło 4,00 — 4,40; masło śmietankowe 4,30 — 4,80; jajka 1,90 — 2,20; jajka skrzynekowe 1,80 — 2,00; śmietanka (cena 1 litra) 1,60 — 1,80; ser (cena 1 kg.) 1,40 — 1,70; za 1 litr mleka płacono 35 gr.

Drobb: kura 4,00 — 7,00; kaczka 3,50 — 6,00; geś 9,00 — 11,00; indyk 11,00 — 12,50 za kurczaki płacono od 1,50 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100. kg.) ziemniaki 6,00 — 6,50; buraki 8,00 — 9,50; marchew 11,00 — 13,00.

Ogrodowina: (cena za 1 sztukę) kalafior 0,50 — 1,50; główka kapusty 0,10 — 0,30; (za kopę kapusty płacono od 2,50 do 6 złotych); za kilogram pomidorów, których na rynku bardzo niewiele, płacono od 1,50 do 2 złotych za kg.

Ceny owoców bez zmian. Niezłym popytem cieszyły się dziś szoszone grzybki.

Cena tych ostatnich w porównaniu z cenami ubiegłego targu, spadła dość znacznie.

Ruch na rynkach naogół duży.

Dzień w Łodzi.



Tragedja młodej meżatki. Mąż wyrwał ją z objęć śmierci.

W dniu wczorajszym usiłowała pozba-
wić się życia p. H. S. żona znanego na bru-
ku łódzkim kupca.

Samobójstwo nie doszło do skutku,
gdyż mąż zauważywszy zamiary swej żo-
ny w ostatniej chwili wytrącił jej z ręki
butelkę z esencją. Nastrój samobójczy
podziałał jednak tak deprymująco na nią,
że padła bez zmysłów na podłogę.

Nieszczęśliwy mąż przyprowadził ją
do przytomności.

Przyczyną tego tragicznego kroku mło-
dej meżatki jest zły stan interesów męża.

Nadmienić należy, że p. S. powtarza
swoją zamiar już po raz drugi.

Szukaj wiatru w polu.

(x) Helenie Hoiman, zamieszkałej przy
ulicy Andrzeja 35, niewykryty dotąd spra-
wca skradł przy zbiegu ulicy Piotrkow-
skiej i Cegielnianej, torebkę zawierającą
dokumenty osobiste i kilkadziesiąt złotych
gotówki.

Poszkodowana o kradzieży tej zameldo-
wała w V komisariacie P. P., który
wszczął dochodzenie.

Mocium panku, nie kładź masła w schowanku!

(x) Bolesław Góralczyk (Dobra 4) wy-
budował sobie w ogródku komórkę, w któ-
rej przechowywał rozmaite bardzo lako-
mą nawet drobiazgi, między innymi na-
biał.

Znalazł się wnet amator smakołyków
i korzystając z ciemności, zakradł się do
ogródka i skradł masło oraz inne produk-
ty na sumę kilkadziesiąt złotych.

Góralczyk, sposzregluszony kradzieżą, do-
szedł o niej policji, o dokonanie podejrze-
wając niejakiego Władysława Cichego za
mieszkałego przy ul. Przędzalnianej 36.

Dochodzenie w toku.

Foch contra Włoch, czyli przygoda w gościnie.

Fochi contra Włoch czyli przygoda w go-
(n) Pan Aleksander Furmanek, zamieszka-
ły przy ulicy Łącznej 7 (Chojny) czło-
wiek uczciwy i stateczny poznał w ja-
kiś towarzystwie Zygmunta Focha (Ła-
czna 7).

Furmanek i Foch polubili się wzajem-
nie.

Pan F. zawsze chwalebnie bardzo wy-
rażał się o swym przyjacielu, w czym go
jednak mitygowała żona, mówiąc, że w
czasach dzisiejszych nikomu ufać nie moż-
na, nawet bratu, a co dopiero jakiemuś
tam panu Fochowi.

— A zresztą! — dodawała — wiem do-
skonałe, że w mieszkaniu twego przyjacie-
la przebywają podejrzani osobnicy.

Mimo takie „dicium” swej połowicy,
pan Furmanek przyjaźnił się dalej z Fo-
chem, zapraszając go nawet do siebie na
kieliszek.

Foch, chcąc się odwzajemnić, zapro-
sił go w dniu wczorajszym również na
„bibkę” do siebie.

Furmanek chętnie przyjął zaproszenie
i punktualnie zawitał do mieszkania przy-
jaciela, gdzie zastał już zebrane dość spo-
re towarzystwo.

Bawiono się ochoczo.

W czasie polemiki „politycznej” miał
miejsce bardzo przykry wypadek: panu
Furmankowi skradziono portfel z dowoda-
mi oraz kilkadziesiąt złotych.

Szukano — daremnie jednak, portfel
znikł bez śladu.

— A jednak żona miała rację! — po-
myślał pan F. i opuścił z żoną towarzys-
two o dokonanie kradzieży podejrzewając
niejakiego Aleksandra Włocha.

Powiadomiony o powyższym XIII ko-
misariat P. P. zajął się wyświetleniem za-
gadkowej kradzieży.



Prezydent republiki chilijskiej — Alessandri, został skazany przez uzurpatora
na wygnanie i przybył do Niemiec.

Co spotkało poczciwą niewiastę na dzień dobry!

(x) Pani Bienic, mieszkanka domu przy
ulicy Narutowicza 66, usłyszała słaby
płacz dochodzący z korytarza.

Kiedy płacz stawał się coraz głośnie-
szym, zaniepokojona niewiasta otworzyła
drzwi mieszkania i ujrzała tuż przed pro-
giem leżące niemowlę płci żeńskiej, owi-
niętę w poduszkę i obwiązane sznurkami.

Przy podrzutku znaleziono karteczkę
niestety nieczytelną.

Niemowlęciem zaopiekowała się chwło-
lowo pani Bienic.

Powiadomiony o powyższym pobliski
komisarjat P. P. zajął się odszukaniem
wyrodnej i bezlitosnej matki.

Niezwykły akrobata na słupie telegraficznym. Próbował chwycić ptaszka.

W ubiegłą niedzielę jakiś nieznanymi o-
sobnikami silnie podchmielony na szosie Pa-
bianickiej zapragnął widocznie gimnasty-
ki, gdyż mozolnie wdrapał się na słup te-
legraficzny, chcąc uchwycić siedzące tam
ptaki.

Po kilku niezręcznych ruchach spadł
na ziemię, babrząc się w błocie. Na szczę-
ście niewykwalifikowanemu akrobacie nie
stało się nic złego.

Oto do czego prowadzi pijaństwo.



Następca generała Sarraila, nowy wy-
soki komisarz Syrii, Henry de Jouvenel.

V. CROSS.

17

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Wody jeziora lśniły różowym odblas-
kiem.

— Widzisz te małe łodzie przywiązane
do pali? Nie mieści się w nich więcej niż
jeden człowiek. Gdy odjedziesz, popłyną
w nocy w jednej z tych łódek na środek
jeziora i nigdy więcej nie powrócą...

Roland mimowoli odczuł paroksyzm
ból, który ścisnął jej serce. Wsunęła się
mu z pod ręki i opadła bez sił na stoja-
cym przy oknie fotelu.

— Rolandzie, dlaczego to chcesz uczy-
nić?

Spojrzała nań wzrokiem, który zniemu
chomiał z przerażenia. Roland był dla niej
uosobieniem siły, życia i mocy, doskona-
łości męskiej i piękności. Myśl o śmierci,
unicestwieniu, żalonym końcu, była jak-
kaś niesamowitą i nienaturalną w zwią-
ku z Rolandem, a dla kobiety, która go ko-
chała, wprost nieznośną. Cała jej natura
buntowała się przeciw tej możliwości.
Gdyby w tej chwili żądał od niej jej ży-
cia, byłaby jej oddała bez najmniejszego
wahania. Ale myśl o hańbie...

— Dlaczego? — powtórzył Roland.
— Dlatego, że życie stało się już dla mnie
prawdziwym piekłem i bez ciebie nie
mogłbym go dłużej znieść. Jeżeli zechcesz
być moją, jeżeli kochasz mnie na tyle, aby
mi się oddać całkowicie, to będą miał
znowu cel, któremu mogę się poświęcić.
W przeciwnym razie wszystko dla mnie
skończone.

Przez kilka sekund panowało milcze-
nie. Mózg Heleny był rozpalony, jak w go-
rące. Może być, że to, co Roland mówił
w tej chwili, było tylko groźbą, argumen-
tem który miał przełamać jej opór. Ale He-
lena miała o Rolandzie inne wyobrażenie:
on nie należał do ludzi, którzy chętnie się
czemś, czego uczynić nie chcą lub nie po-
trafia. Zresztą nawet w groźbie jest za-
wsze możliwość, że zostanie wykonana.

Myśl o powrocie do domu i wyczeki-
waniu na wiadomość o nieszczęściu w pu-
stej łodzi i śmierć Rolanda, wrzynała się
jak ostry nóż w jej świadomość. Zakryła
dłońmi swe oczy, jakby chciała odpędzić
od siebie straszny obraz, jaki malowała
przed nią podniecona wyobraźnia.

— Rolandzie, ja tego nie zniosę. To
mnie zabije!

Oparła głowę o poręcz krzesła; śmie-
telna bladeść nie opuszczała jej twarzy.
Miała wrażenie, że coś pękło w jej sercu

albo mózgu i że będzie musiała umrzeć. W
tej samej chwili Roland znalazł się u jej
boku, podtrzymał jej usuwającą się głowę
i przycisnął jej lodowato zimną rękę do
swej piersi.

— Nie masz nademną żadnej litości, że
stawiasz mi przed taką alternatywą; to
jest poprostu przymus.

— Nie, Heleno, mylisz się. Jeżeli mnie
kochasz, to zostaniesz. Jeżeli mnie napraw-
dę kochasz, to się zgodzisz zemną, że
współzycie nasze może być najwyższym
szczęściem, jakiegobyśmy pragnąć mogli.
Jakże można sfańcać przed wejściem do do-
czesnego raju i nie wejść do Edenu? Jak
żeby można być takim głupcem? Ale je-
żeli mnie nie kochasz, to jedź... Pocóż się
smucić z mojego powodu? Pocóż wogóle
o mnie myśleć? Zasnę, pozbędę się wszy-
stkich trosk i nie będę wcale cierpieć. Ty
masz jeszcze całe życie przed sobą, spot-
kasz wśród innych mężczyzn kogoś, kogo
naprawdę pokochasz i z którym będziesz
szczęśliwa. Jedź do domu, moja kochana,
jeżeli uważasz, że twoja miłość ku mnie
jest zbyt nikła, aby móc się zdecydować
na pozostanie u mnie. Nie czyni sobie ża-
dnych wyrzutów nie będziesz ponosiła żad-
nej odpowiedzialności. Po miesiącu albo
dwóch wszystkiego będzie ci się zdawało
snem koszmarnym.

Gorzkie łzy spadły magły na jego rękę.

— Rolandzie, — wykrztusiła Helena
złamanym głosem — ja cię kocham, ubóst-
wiam... miłość nie jest słowem, w którym
mogłoby się pomieścić to wszystko, co ja
czuję dla ciebie... ale dlaczego wszystko
ma wziąć taki obrót? Czy nie kochasz
mnie na tyle, aby się ze mną ożenić? Dla
czego nie możemy się tu pobrać, teraz, te-
raz?...

Roland zaśmiał się gorzko, ironicznie
i przejmująco; śmiech jego był pełen tajo-
nego cierpienia i sarkazmu.

— Czy naprawdę myślisz, Heleno, że ja
ciebie nie kocham i dlatego nie chcę pojąć
ciebie za małżonkę? Och, gdyby istniał
ciężki taki obrót, ani chwili bym się
nie wahał. Byłoby to najwyższe szczęście
jakieby mnie mogło spotkać. Ale taka mo-
żliwość niestety nie istnieje. Jestem żona-
ty od piętnastu lat i przez tyle lat byłam
więźniem; jestem nim do obecnej chwili,
dzięki wspianiałym prawom ludzkim...

Helena uczyniła ruch, jakby chciała cof-
nąć się od niego i pogrzebać w podusz-
kach, które leżały na krześle. Roland u-
kląkł obok niej i otoczył ramieniem jej ki-
bić.

— Jesteś żonatym? I ja mam cię za-
brać twojej żonie?

(D. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Łódź widziana z za lady księgarń...

Kto kupuje u nas książki?

Dobrze jeszcze, że można się czasem ubawić — mówi księgarz łódzki...

Ciekawie przedstawia się poziom umysłowy miasta naszego, gdy zilustrujemy kwestję tę z punktu widzenia — popytu na książki...

Kto i jakie książki kupuje w Łodzi?

Mizantrop odpowie sucho: Nikt żadnych książek w Łodzi nie kupuje. Jakże bowiem Łódź ma kupować książki, skoro nawet księgarze kulturalniejszych, pod względem umysłowym przodujących krajowi miast Rzeczypospolitej skarżą się również od dawna na chroniczny zastój?

Istotnie nie można takiemu postawieniu kwestji odmówić racji w dużej mierze. Zwłaszcza w dobie obecnej księgarnia w Łodzi nie może być uważana za kopalnię złota.

KTO OBECNIE KUPUJE KSIĄŻKI?

Mniej-więcej jedyna sfera, która księgarz łódzki uważał dawniej za stałą swą, nie dorywcza klientelę, to — nauczycielstwo. Bądź co bądź stale, w okresach miesięcznych — sfosownie do terminu wypłaty pensji — pedagogzy łódzkich uczelni odwiedzały księgarnie. Wielu miało swoje stałe conto nawet. Obecnie i ta klientela z trudem zdobywa się na jakiś taki wydatek, nabywając jedynie rzeczy najniezbędniejsze, wchodzące ściśle w zakres pracy zawodowej...

Najlepiej stosunkowo „idą” książki i podręczniki dla młodzieży szkolnej, aczkolwiek — z nakazu ojcowskiego — i sztuka ogranicza się do najniezbędniejszego. Kupuje się często w trójkę jeden jedyny kometarż do Cezara Juljusza za całe 60 groszy...

A inteligencja łódzka — wyjąwszy jednostki — odwiedza księgarza prawie tylko z okazji „nadzwyczajnych okoliczności”... Subjekt w księgarni wie już zgóry:

— Chciałabym — mówi do subiekta księgarskiego elegancka, umalowana pani lks w szykownym palcie fokowym — dla chłopczyka dziesięcioletniego jakąś ładną książkę na imieniny, ale — tylko niedroga, tylko niedroga...

NASZ WIELKI PISARZ.

Tak to idzie przy dzisiejszym zastój, informuje mnie dalej z westchnieniem jeden z poważnych łódzkich księgarzy. — Dobrze jeszcze, że w zawodzie naszym można czasami ubawić się...

— ?

— Ano — nie braknie czasem i strony humorystycznej z tej biedzie z łódzką klientelą. Przychodzi kompetentna pani w karakulach z 13-letnią panną córeczką i chciałyby „coś z literatury... odpowiednie dla takiej panienki”.

— Może coś Konopnickiej? Albo Orzeszkowej?

Trzynastoletni krzywi się wzgardliwie:

— Czy nie ma nic Mniszkówny?

Mamusia z dumą spogląda na wykształconą latorośl, która, kręcąc noskiem, pyta dalej:

— A nie ma pan „Chłopi” Belmonta?

— Panienka myśli pewnie: Reymonta — koryguję z grzecznym uśmiechem.

Nie — ja myślę tego naszego wielkiego pisarza, co niedawno dostał w Warszawie nagrodę z Nobla. Nie ma pan tych „Chłopi”?

Mamusia rozplywa się w dumie...

Dla dużych, tak zwanych: asortymentowych firm księgarskich, które pełnią, w dosłownym znaczeniu tego wyrażenia, rolę czynników w kulturalnych (a mamy takich w Łodzi kilka) stanowią niemałą konkurencję małe, pokatne księgarenki, jakich

pełno jest w Łodzi zarówno w dolnej części Piotrkowskiej, jak i na innych ulicach. W kramikach tych dostać można wszystko, poczynając od wydawnictw laureatów Nobla, kończąc na — ostatnich nowościach firm wydawniczych na Nalewkach, a więc np.: „Higiena miodowych miesięcy”, „Tajemnica nocy poślubnej”, „Prawdziwy sennik egipski” i tym podobne war-

tościowe dzieła... Księgarnie te utrzymują się przeważnie z takich wydawnictw i używanych podręczników szkolnych, nabywanych za bezcen od uczniów...

Tak to przedstawia się ruch umysłowy w mieście naszym, odbity w zwierciadle ruchu księgarskiego...

(fasm).



Student: — Że my dotąd jesteśmy bez płaszczy, nie dziw, bowiem urzędnik i student to jedno. Ale dlaczego ten...?

Urzędnik: — ...Proszę pana, dziwić się mu nie można. Mając taki kaloryfer!...

Smutne, ale prawdziwe.

Wielu szoferom nędza zagląda w oczy.

Rozrost Łodzi w okresie powojennym spowodował zaprowadzenie komunikacji samochodowej. Bogatsze firmy posługiwały się tylko samochodami, na które w okresie inflacji mógł sobie pozwolić niejedyn łódzianin.

Z tego powodu popyt na szoferów był tak wielki, że wiele osób porzuciło swe dawne zajęcia, nauczyło się szoferstwa i tym sposobem zarabiała na swe utrzymanie. — Łódź również idąc za przykładem Warszawy zdobyła się na taksówki, które cieszyły się z początku ogromnym powodzeniem.

Z biegiem czasu jednak skutek stagnacji i kryzysu likwidowały się stopnio-

wo różne firmy, ruch przyjezdnych do Łodzi zmalał również. Stąd też zmalał i ruch uliczny, wskutek czego nawet bardzo poważne firmy wyzbyły się tych kosztownych środków lokomocji i zwolniły szoferów.

Skutki tego są fatalne. Wielu szoferom pozostającym bez pracy w oczy zagląda nędza.

Jako dowód bezrobocia niech posłuży fakt, że na jedno ogłoszenie w „Kurjerze” zgłosiło się aż 8-10.

O zajęciach innych dla kierowców samochodowych przynajmniej niema narazie mowy, wskutek ogólnego zastój na łódzkim rynku pracy.

„Wspaniałomyślny” czyn przyjezdnego.

„Pieniądze albo komisariat”.

Pewien młody człowiek o nazwisku Józef Megalski zapragnął użyć w Łodzi wrażeń w towarzystwie „tych” dam.

Nie chcemy wnikać, jakie były wrażenia, bo z pewnością wydałyby się one niczem w porównaniu z tem, co spotkało pana Józefa, bowiem stwierdził on po opuszczeniu „towarzystwa” brak 1000 złotych.

Szczerze jednak sprzyjało nieszczęśliwemu poszukiwaczowi przygód, bo kiedy wstąpił do jednego ze sklepów galanteryj-

nych przy ulicy Piotrkowskiej zastał tam „znajome” kupujące za jego pieniądze różne fatalaszki.

Pieniądze moje, albo komisariat! — krzyknął zdezorientowanym na jego widok „paniom”. Złodziejki widocznie nie chciały zawierać znajomości z przedstawicielami władzy i uradowanemu p. Józefowi wreczyły prawie że całą skradzioną gotówkę. Poszkodowany okazał się wspaniałomyślnym i zwolenniczkom cudzego dobra przebaczył.

ZAMIAST FELJETONU.

NA DANCINGU.

Dancing robi się w ten sposób: bierz się mocnego w kolorze i w nogach murzyna i stawia się go na środku sali. W kącie stawia się kilku zgłodniałych melancholików, rozdając im zepsute naczynia kuchenne, jak rondel, maszynkę do mięsa, sitko, patelnie, tłuczek do kartofli, dwie pułki po konserwach, lub jeszcze co innego.

Na dany znak muzykanci uderzają w te rupiecie (głowa, ręka lub noga), murzyn zaś puszcza się w plasy. Ruchy jego, przy pominięciu drgawki objęzzonego ludożercy ze szczepu Niam-Niam, są bardzo żaźliwe. Ani się spostrzeżesz, jak sasiadka twoja przy stoliku zacnie podrygiwać, wreszcie zerwie się raptem, jak podrzucona konwulsja i w podskokach, lansadach i wygięciach podejdzie do afrykańczyka. Dwie czarne, nietyle z natury, ile z brudu (dla większej egzotyeczności), lapy obejmują ją według prawideł afrykańskiego masażu czyli foxtrota i zaczyna się tańiec.

Ten i ów dżentelmen, obecny na sali, w oczach czernieje z zawiści, polyka resztę kotleta wieprzowego razem z kością i ciągnie na środek swoją damę... Wkrótce robi się wokół murzyna tłok.

Jazz-band porywa wszystkich. Goście grają na filiżankach, talerzach, półmiskach za pomocą noży i widelców. Murzyn jest obleżony, murzyn jest otoczony, tancerki wydzierają go sobie z objęć, każda chce mieć chwilę zapomnienia. Murzyn się poci, na białym kołnierzyku występują czarne smugi, to cera jego traci swój „naturalny” kolor i farbuje. Na toaletach niewiasty zjawia się tajemniczy ślad „czarnej reki”.

Ale to nic... W hałaśliwym gwarze słychać histeryczne głosy:

— Pani już z nim tańczyła, Czego pani chce?

— Niech go pani puści już, on niema siły.

— Co się wtrącasz, pilnuj swego męża.

— Pani Hassamacher niech pan z nią nie tańczy, ona ma fałszywe zęby.

— Oj, żeby pani miała takie nogi, jak moje zęby...

— Ja chcę też tańczyć za swoje pieniądze.

— Teraz moja kolejka. Ja idę z nim tańczyć...

Dżentelmeni białej rasy ustępują ze wstydem z pola tańca. Pociągają się przy bufecie. Murzynowi wylazło z pod czupryny białe ucho, ale to nic. Dancing idzie na całego. K.



Najstarszy członek angielskiego parlamentu — John Palmston — obchodzi 80 rocznicę urodzin.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Z miasta, gdzie merem jest p. Herriot.

Średniowieczna zemsta rozwidrzanej milionerki.

Zwierżęce zamordowanie ubożego konkurenta przez matkę bogatej panny.

Z Lyonu donoszą:

Ubiegłej nocy rozegrał się w dzielnicy Lyonu, t. zw. Vaise, dziki dramat, który poruszył opinię całego miasta, tem więcej, że zdarzył się w świecie najbogatszych przemysłowców miejscowych.

BOGATA PANNA I UBOGI KONKURENT.

29-letni Ludwik Seux, agent handlowy towarów jedwabnych, poznał przed pewnym czasem 18-letnią Denise Gilet, córkę Karola Gileta, właściciela licznych farbiarni jedwabów we Francji i zagranicą. — Majątek jego obliczają na kilkanaście milionów. Poznanie odbyło się na zabawie, wydanej przez rodziców panny. Seux zakochał się w zamożnej jedynaczce i postanowił starać się o jej rękę, tem więcej, że panna odplacała mu wzajemnością. Przed kilku tygodniami oświadczył się isfotnie, ale fabrykant odpowiedział mu drwiąco, że dwukrotne widzenie się z panną nie uprawnia go jeszcze do roli konkurenta.

ZA PRZYKŁADEM ROMEA I JULII.

Seux nie dał za wygraną. Pewnej nocy wdrapał się na mur, otaczający wille państwa Gilet i zdołał zobaczyć się z ukochaną. Przez kilka nocy odbywały się takie schadzki balkonowe, ale guwernantka panny, stara Angielka, wytropiła zakochaną parę i doniosła o wszystkim matce. Ta zaprowadziła nocne dyżury służby w ogrodzie.

W PULAPCE.

Ubiegłej nocy żona ogrodnika czuwała do godziny 10-tej. Spokój nie został zamącony. O godz. 11 nagle posłyszano zgiełk i odgłos **zawziętej walki**. W sieni na pierwszym piętrze, przed drzwiami pokoju panny Gilet, lokaj Piotr **mocował się z konkurentem**. Pani Gilet otworzyła okno, krzycząc z całych sił:

— **Predko, predko, jest. Jest! Zabierzcie karabin i naboje!**

W chwili później nadbiegł ogrodnik Gaberł z 18-letnim synem Eugeniuszem. — Jeden z nich miał ze sobą nabity karabin. Ogrodnik rzucił się na pomoc lokajowi i do spółki obezwładnili młodego Seux.

POTWORNA SCENA.

Pani Gilet pochwyciła za młotek od golfa i podała go ogrodnikowi, z krzykiem:

— **Bij!**

Dwa uderzenia ciężkim młotkiem w głowę obezwładniły młodego Seux, który upadł na ziemię nieprzytomny.

Młody Gaberł odezwał się do ojca:

— **Trzeba go zostawić w spokoju, feraz nie może się już ruszyć.**

Wtedy pani Gilet, chwytając ogrodnika za ramię, krzyknęła:

— **Co? Nie chcesz go dalej bić? To ban dyta, trzeba go zabić na miejscu!**

I odwracając się do młodego Gaberła, zawołała:

— **Strzelajże, na co czekasz?**

Wtedy ten zmierzył się i przykładając lufę, **strzelił nieszczęśliwemu w głowę**. — Ranny podniósł się ostatnim wysiłkiem na lokciu.

Ogrodnik, wrywając karabin z rąk syna, zawołał do ciężko rannego:

— **Jeżeli drgniesz, zabije cię!**

— **Litości** — wyjąkał tamten słabnącym głosem.

Potworna ta scena trwała już od kwa-

Przed rozprawą.



Falszeryz banknotów: — Panie mecenasie, czy zgadza się pan bronić mnie przed sądem?

Adwokat: — Tak, jeśli mi pan zapłaci honorarium złote.



Oryginalny zakład

Maud Sanders stworzona była jakby do pocałunków.

Bywała w lepszych towarzystwach i zawsze otoczona była kołem wielbicieli. Należała do nich i pan Newman, którego bogactwo i wesoły charakter, pomimo 50 lat, pozwalały na odgrywanie roli znawcy sztuki i pięknej płci.

Dzisiejszego wieczoru panowie rozmawiali z Maud Sanders o miłości na scenie, o pocałunkach, które artystka tak otwarcie demonstruje na scenie przed publicznością. Rozważano stopień szczerości i ciepła tych pieszczot scenicznych.

Maud wzruszyła ramionami i mówiła z uśmiechem:

— **Nigdy nie myślę o tem i nigdy nie czyni to na mnie najmniejszego wrażenia.**

Gdy jednak w rozmowie dalszej Maud Sanders oświadczyła, że wszystko jej jedno, czy całuje partnera swego raz, czy sto razy, p. Newman wyraził powątpiewanie

i dodał, że dziesięć tysięcy pocałunków jest chyba ponad ludzkie siły. Miss Maud odrzekła, że jest to zupełnie możliwe i w rezultacie założyła się z p. Newmanem o całą pensję miesięczną, tj. o 400 dolarów, a on o przeciętny swój dochód miesięczny tj. o 10,000 dolarów, że miss Sanders nie będzie mogła pokonać 10,000 pocałunków w ciągu 10 godzin.

Nie chcąc, aby zakład miał charakter erotyczny, inicjatorowie postanowili że rozegrany on będzie na najbliższym festiwalu dobroczynnym na przytułek dla przesłarżających komi dorozkarskich.

Nazajutrz po próbie miss Maud Sanders zatrzymała kolegę swego Harry Smart i patrząc nań kokieteryjnie, pokazała mu arkusz papieru.

— **Co to?**

— **Ogłoszenie!**

— **Potrzebny jest silny i zręczny młodzieniec z repufacją bez zarzutu, który byłby zdolny i zgodził się pocałować 10 tysięcy razy z rzędu młodą ładną damę.**

Gdy Maud odpowiedziała, co to znaczy Harry, zawołał:

— **Nie pozwolę, abyś się dała całować, publicznie całować!**

— **Ależ pomyśl, mogę zarobić 10,000 dolarów. Pożyczę ci je na kaucję potrzebną do zaangażowania cię na dyrektora.**

— **10,000 zamało dla mnie. Potrzebuję 20,000. Zresztą wezmę je, ale pod warunkiem, że będę twoim partnerem.**

— **To niemożliwe.**

Maud po pewnym wahaniu zgodziła się. Festival wiosenny stał się sensacją całego Milwaukee. Zamiast projektowanego kiosku musiano na arenę zakładu obrać olbrzymią salę.

O godzinie 2 na estradzie rozpoczęto rozgrywanie zakładu. Członek komitetu kontrolującego głośno liczył pocałunki i po godzinie musiał być zastąpiony przez innego.

Para siedziała na kanapie i szybko wymieniała pocałunki. Po pół godziny Harry uczuł zmęczenie mięśni karku, lecz przewycięzył się i całował jeszcze bardziej elegancko i lekko. Gdy po dwóch godzinach ogłoszono pierwszą przerwę, naliczono już 3245 pocałunków i głośne oklaski były nagrodą dla obojga.

Publiczność zaczęła już hazardować i zakładać pomiędzy sobą. Utworzył się prawdziwy totalizator.

Gdy po pół godzinie Maud i Harry znów wzięli się do.. pracy z początku szło im jakoś wolno. Wtedy bogatsza część publiczności zaczęła stawiać olbrzymie sumy przeciwko pomyślnemu zakończeniu zakładu. Lecz wkrótce para znów odzyskała tempo właściwe, a nawet wzmocniła je. Znowu rozpoczęły się zakłady, tym razem przeciwko szansom mr. Newmana.

Nagle tempo ponownie osłabło..

O godz. 10 wieczorem parka, jakby odzyskawszy siły, całowała się z szybko-

dransa. Pani Gilet za telefonowała po policję. Za chwilę zjawili się policjanci-cyklisci.

Gospodyni oświadczyła im:

— **Przechwyciliśmy złodzieja!**

Rannego w ciężkim stanie przewieziono do szpitala. Tutaj w obecności ojca prosił komisarza o obronę, w obawie, że rodzina Giletów może go i tutaj napaść. Ma złamany nos od młotka i przestrelona kość policzkowa.

Prokurator rozpoczął śledztwo nad wyświetleniem tego potwornego dramatu. — **Całe miasto jest silnie wzburzone przeciw dzikiej żonie milionera.**

Sztuka płacenia długów z cudzej kieszeni.

Angielska buchalterja.

Matematycy amerykańscy obliczyli na reszcie dość dokładnie, w jaki sposób Anglija spłaca swój dług Stanom Zjednoczonym. Ponieważ jest to nowy wynalazek w dziedzinie finansowej, warto jest zapoznać się z nim każdemu.

Przed zawarciem umowy o spłatę długu Amerykanie płacili Anglikom rocznie za gumę do samochodów 185 milionów dolarów. Obecnie płacą 400-ta milionów na zwiększenie się amerykańskiego popytu na gumę, otrzymujemy całych dwieście milionów nadwyżki. Powstała ta nadwyżka stąd, że Anglicy podnieśli cenę gumy o sto procent. Racji ekonomicznej nie było żadnej. Niema zastoju w przemyśle gumowym, nie było nieurodzaju. Drzewa gumowe w angielskich koloniach prosperują i polityką się nie trudnią.

Ponieważ Anglija płaci Ameryce rocznie 160 milionów dolarów na rachunek długu, a Ameryka płaci Anglii dwieście milionów rocznie za gumę więcej, niż płaciła przedtem, wynika stąd, że Amerykanie sami sobie spłacają dług angielski i dopłacają Anglii 40 milionów jako premjum za tę przyjemność.

To się nazywa geniuszem w finansach i rabunkiem w ekonomii politycznej. Ameryka już się spostrzegła i zamierza sadzić drzewa gumowe na swoim terytorjum, względnie gdzieś w Liberji. Ale znawcy mówią, że wiele lat upłynie, zanim te plany zaczną wydawać plon wystarczający na potrzeby amerykańskie.

Ameryka konsumuje trzy czwarte całej sumy gumy, produkowanej na świecie, a produkuje tylko 3 procent. Anglija produkuje 65 procent, a reszta przypada na Holandję i kilka innych państw posiadających tropikalne kolonie.

cią wystrzelał karabinu maszynowego. Znowu zakłady wzrosły. Nawet mr. Newman był już pewien, że przegrał i nie tracił przytem wcale na humorze.

Nagle jednak Harry Smart, pocałowawszy Maud kilkadziesiąt razy zatrzymał się powstał i rzekł:

— **Dosyć!**

— **Co za głupstwo!** — szepnęła wrzuszona Maud. — **Co to znaczy?**

— **Tracę równowagę!** — odpowiedział Harry z uśmiechem. — **Czuje, że czyniam się zbyt przykrością. Przerwywam więc...**

— **Ależ nie... Wcale mi to nie sprawia przykrości!**

— **No to mnie... Dość!**

Nie można go było namówić do dalszych pocałunków. Publiczność zaczęła gniewnie krzyczeć nań. Przegrani z jego winy chcieli go zlynczować, lecz zdążył ukryć się przez tylne drzwi.

Dopędził Maud całą we łzach przy drzwiach jej mieszkania.

— **Nie płacz, Maud!**

— **Wygrałem więcej. Zarobiłem dziś 24,000 dolarów.**

— **Jakto? W jaki sposób?**

— **Namówiłem kilku kolegów, aby grali przeciwko nam.**

— **Ach, ty łobuzie!** — zawołała Maud i pocałowała go na środku ulicy.

Kungurskie cuda.

Pieczary na przestrzeni 30 klm.

Z Moskwy donoszą:

Naukowa wyprawa sowiecka wykryła największe na całym świecie pieczary pod ziemią. Znajdują się one na Urału, a wśród ludu tubylczego znane są pod nazwą „pieczary kungurskich”.

Ciągną się one w znacznej głębokości we wnętrzu masyw górskiego zajmując przestrzeń przeszło 30 wiorst (t. j. około 32 klm.). Dotychczasowe badania obejmują

zaledwie obszar 5-wiorstowy, licząc od wejścia. Między innymi w czasie prac wykopaliskowych znaleziono resztki prototypu dzisiejszego konia. Szkielet tego prakonia bardzo podobny do konia typu obecnego, różni się tylko tym, że posiada garb podobny do wielbłądziejego.

Postanowiono kontynuować dalsze badania wnętrza podziemia kungurskiego.

—x—

Krwawy opryszek dotrzymuje groźnej przysięgi.

Najazd na mieszkanie niedoszłego teścia.

We francuskich górach Jura ludność kilku wiosek zostaje od kilku tygodni pod terorem młodego kowala, zwanego Zinzin. Kiedy przed rokiem piekarz Humbert odmówił mu reki córki, Zinzin postrzelił ojca i córkę i skazany został na 8 miesięcy więzienia. Wypuszczony poprzysiął zemstę wszystkim mieszkańcom, uciekł w góry i stamtąd napada na podróżnych, rozbija po drogach, atakuje nawet ludzi po domach. Niedawno zakradł się do domu, którego właściciel wyjechał na dłuższy

czas i tam mieszkał ze swoją kochanką przez kilkanaście dni.

W ostatnim tygodniu napadł na mieszkanie niedoszłego teścia i stoczył z mieszkańcami formalną bitwę, po której jednakże zreiterował. W drodze napotkał panne Humbert i niebezpiecznie postrzelił ją w pierś, jak również jej kuzyna.

Wystraszona ludność nie wychodzi z domów bez broni. Policja aresztowała kilku mieszkańców, podejrzanych o pomaganie bandycie.

Krótceki sądowe.



Czarne żrenice Rusinki.

„Ananas z pod ciemnej gwiazdy”.

Stefan Marcinkowski, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej, człowiek żonaty i ojciec dzieciom powołany został w swoim czasie do służby wojskowej, którą pełnił hen - daleko, bo aż w Stanisławowie. I oto poznał tam uroczą, pełną temperamentu Rusinkę, w której zakochał się po same uszy. Uderzył do niej w koperczaki, a że zaprezentował się jako beztrojski kawaler, radośnie został przyjęty; wkrótce też nawiązał z niewiastą bardzo nawet bliskie stosunki. I tak ciężko było mu ją opuścić, że, otrzymawszy zwolnienie z wojska, został w szeregach, jako kapitulant, czyniąc kochance swej słodkie obietnice, że się z nią ożeni.

Piękna Rusinka przecież jeła mu perswadować, by zrezygnował z zawodowej służby w wojsku, gdyż jest przekonana, że o wiele lepiej będzie mu się powodziło w cywilu. Biedaczka nie wiedziała, czemu to się jej Stefco tak kurczowo trzyma wojska. Ostatecznie uległ namowom swej wybranki, zwłaszcza, że ta oświadczyła mu, iż wyjada wspólnie do jej krewnych za ocean.

Że jednak miał Marcinkowski do załatwienia różne formalności w mieście Łodzi, zabrał kochankę swą i wkrótce zjawił się w mieszkaniu swej prawej małżonki. Rusinka jednak przezornie umieścił w Zgierz. Radość żony i dzieci z racji jego powrotu była nieopisana. Wobec tego jednak, iż więcej przebywał w Zgierzu, niżli w Łodzi u żony, tłumacząc się, iż wzywają go tam pilne bardzo sprawy, w sercu jej zrodziło się podejrzenie: wiadomo, że kobiety odznaczają się w tym względzie niezwykłą intuicją. I oto brat wzruszony do głębi niedołą jej, postanowił śledzić Stefana. Niespostrzeżenie pojechał za nim do Zgierza.

Marcinkowski z kochanką swą bawił się wesoło w restauracji, obficie racząc się jadłem i trunkami. Lecz w chwili, gdy zadowolenie jego i dobry humor doszły do zenitu, zjawił się przed nim znieścacki szwagier Józef Przybylski i ozwał się gło-

sem doniosłym:

„Ty się tu bawisz z kobietą, a żona twoja i dzieci umierają z głodu!”

Incydent ten wywarł silne wrażenie na wszystkich obecnych. Cóż dopiero mówić o Stefanie Marcinkowskim i Ukraince, która wydała okrzyk przerażenia. — Już miała rozpocząć się sensacyjna awantura, wobec czego Marcinkowski wraz z kochanką śpiesznie opuścił knajpę. A przekonawszy się, iż wszystko już wyszło na jaw, przyjechał do Łodzi, jawnie wszędzie prezentując się ze swą bohdanką, którą w dalszym ciągu zapewniał, iż wszystko ułoży się jaknajpomyślniej i wyjada wkrótce do Ameryki.

Natenczas szwagier jego wziął się do rzeczy w inny sposób: jał przekonywać Rusinkę, że Stefan to ananas z pod ciemnej gwiazdy, że jeśli wyjedzie z nią, to tylko w jakimś złym i podstępny zamiarze, że zresztą i tak wkońcu powróci do swej żony. I udało mu się wkońcu przekonać Rusinkę: zabrała się i wyjechała z powrotem do rodzinnego miasta.

Marcinkowski, który naprawdę kochał swą wybraną boleśnie odczuł ten cios i postanowił zemścić się na szwagrze. Gdy oto dnia pewnego przybył do jego mieszkania, w zaślepieniu nienawiści zamierzył się siekiera, pragnąc zadać mu cios śmiertelny.

Strasliwemu aktowi zemsty przeszkodził obecni, podczas szamotaniny się jednak Przybylski został pobity do utraty przytomności. W rezultacie wniósł przeciwko szwagrowi do Sądu Pokoju 6-go okręgu skargę, który rozpatrywał ją onegdaj.

Rozprawy były bardzo burzliwe i przebiegły, dzięki ciągłym scysjom pomiędzy stronami, które w ten sposób starały się dać upust swej do siebie nienawiści.

Ostatecznie sąd uznał winę Stefana ze udowodnioną i skazał go na 50 złotych grzywny, względnie 7 dni aresztu za pobicie Józefa Przybylskiego.



Korol Gustaw, król szwedzki, przeciwnik Jana Kazimierza, obraz pendzla Karda van Mandersa rewindykowany z Moskwy.

Nogi narzeczonego na głowie wybranej są aktem ślubu szczepu Todasów.

Doświadczony podróżnik niemiecki Herman Wiele wydał książkę pod tytułem „Tajemnice dżungli”, w której daje między innymi interesujący opis szczepu Todas, żyjącego w angielskich Indiach południowych. Jest to lud pasterzy, który nie orze i nie sieje, a żywi się wyłącznie mlekiem swych trzód. Ludzie tego szczepu są wysokiego wzrostu, muskularni, o dużych nosach i ładnych ciemnych oczach. Głowe ich okalają czarne włosy, spadające w puklach. Żyją w polyandrii. Żonę kupują i należy ona do wszystkich braci tej samej rodziny. Synowie oddawani są kolejno bra-

ciom podług starszeństwa. Z córek tylko najstarsza pozostaje przy życiu, inne są zabijane natychmiast po urodzeniu, z tego też powodu szczep Todasów zwolna zamiera. Niedawno liczył już tylko sześćset głów.

Zaślubiny odbywają się w ten sposób, że gdy kupiona żona przestępuje próg swego nowego domostwa, pochyla się nisko, a każdy z braci kładzie jej napierw prawą, potem lewą nogę na głowie. Po tej ceremonii idzie ona po wodę i tem samem wchodzi w prawa i obowiązki żony.

ca zaś zniknęła bez śladu. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził, że dzieci uległy zatruciu. Wszelka jednak pomoc okazała się daremna i dzieci wkrótce zmarły wśród okropnych męczarni.

Okazało się później, że służąca w przystępie szału nasypała trucizny do herbaty przeznaczonej dla dzieci. Następnie zbiegła i ukryła się w piwnicy domu, w którym mieszkała jej ciotka.

W przystępie szału.

Trupy dwojga dzieci.

Z Gdańska donoszą: Dwoje drobnych dzieci restauratora Werningera padło ofiarą strasliwego czy nu obłąkanej. Oto Werningerowie wybrali się do pobliskiej wsi na wesele, zostawiając dzieci pod opieką zaufanej służącej.

Można sobie wyobrazić przerażenie nieszczęśliwych rodziców, gdy wrócili do domu, ujrzeli swoje dzieci: 8-letniego chłopca i 5-letnią dziewczynkę, wciąganych w strasliwych kurczach. Służą-

Każdy człowiek ma ukrytą chorobę.

Przeważnie nerwy i serce.

Dr. Fisk, kierownik amerykańskiego instytutu badania długości życia, na podstawie statystyki twierdzi, iż wśród 400 tysięcy ludzi, badanych przez wspomniany instytut, nie było ani jednego zupełnie zdrowego osobnika! 60 procent pacjentów wykazywało zasadnicze wady struktury fizycznej, z pozostałych 40 procent każdy cierpiał na jakąś ukrytą chorobę, o której

zazwyczaj nie wiedział ((przeważnie nerwy, serce, anemia itd.).

Tak więc chorzy, którzy zdają sobie sprawę ze swego stanu i cierpią wskutek tej świadomości, mogą znaleźć słabą pociechę w tem, że właściwie żaden człowiek nie jest zupełnie zdrowy z punktu widzenia lekarskiego. Pewnik, który mógł wyjść na dobre zwłaszcza — lekarzom!...



G. M. S. — Prosna (Kalisz) — 6:0 (3:0).

Ofiary nierozwagi Wydz. Gier i Dyscypliny.

Zawody o mistrzostwo klasy B. Drużyny występowały w następujących składach:

G. M. S.: Karolczyk, Behm, Wypych, Król, Bartosz E., Bartosz A., Górkiewicz, Cieślak, Wagnowski, Szor, Raettig.

Prosna: Miszkiewicz, Szrajer, Nawrocki, Przytułka, Jabikowski, Klimczak, Małeckci, Szwanc, Trawkowski, Szmidt, Gajda.

Zaczyna G. M. S. i od razu opanowuje grę, usadawiając się na połowie miejscowych. Boisko fatalne, obrzynie kałuże wody niweczyły każdą rozumnie obmyśloną akcją, a przejmujące do szpiku kości zimno spowodowało, że gracze zmoczeni drżąc z zimna, nie mogli dać tego maksimum wysiłku jakie przy tego rodzaju spotkaniach winno mieć miejsce. **Smutne refleksje wywołuje zarządzenie „Wydziału Gier i Dyscypl. L. Z. O. P. N. o rozgrywaniu w obecnym czasie mistrzostw klasy B i C.**

Czem kierowali się ci panowie przy „zielonym stoliku”? Czyż chcą odrabiać swoje błędy kosztem sportu i zdrowia graczy? Nie inaczej — urządzanie meczu obecnie i to jeszcze z drużyną zamiejscową jest zgóry skazane na niepowodzenie kasowe, podrywa i tak marny stan finansowy klubu, a przedewszystkiem gry w takich warunkach atmosferycznych nie można uważać za objaw dodatni dla sportu i zdrowia fizycznego zawodników; zakrawa to na produkcję cyrkową, a każdy z rozsądnych widzów patrzy na grających jak na... nienormalnych osobników.

W zimie przy sprzyjających warunkach można rozgrywać mecze przyjacielskie, a nie regularne zawody o mistrzostwo. Technicznie lepsza drużyna czarnych daje sobie radę z miejscowymi, rezultatem czego są strzelone do paury trzy bramki.

Po pauzie przez kilka pierwszych minut „Prosna” naciska gości i zmusza ich do obrony, a nawet bramkarza do częstej interwencji. Dwa sprzyjające momenty do uzyskania przez gospodarzy honorowego gola mijają bez rezultatu, dzięki nieudolności ataku. **Atak czerwonych pozostał bardzo dużo do życzenia;** skrzydłowi nie odpowiedzieli swojemu zadaniu, a środkowa trójka — zdawało się jakby po raz pierwszy w tym składzie wystąpiła na boisko. W pomocy pracował dość dobrze Klimczak, a pozostali słabi. Obrona i bramkarz robili co mogli, lecz musieli ulec rutynowanemu przeciwnikowi.

Ogólnie biorąc drużyna „Prosny” po utracie kilku dobrych graczy przeżywa „kryzys” wewnętrzny, co odbija się niewątpliwie w wyczynach sportowych, jednakowoż czerwonych bynajmniej lekceważyć nie należy, gdyż posiadając tak wyborny narybek piłkarski i miejscowe warunki rozwoju, pod dobrem kierownictwem technicznym i administracyjnym stać się mogą poważnym klubem sportowym, z którym pokrewne liczyć się będą musiały. **Drużyna G. M. S. pokazała Kaliszanom, jak mniej złego terenu — grać należy.** Zbiorowe czy solowe akcje wzbudza ją ogólny podziw; wyrobieniem technicznym i taktyką stała o całą klasę wyżej od gospodarzy, a uzyskany wynik jest w zupełności zasłużony.

Cała drużyna dobrze zgrana pracowała należycie; atak parł ciągle naprzód i strzelał dużo a bezproduktywnym wózkowaniem popisywał się umiejętnie Szor.

Pomoc skutecznie paraliżowała wszelkie ataki Kaliszan, tak, że obrona i bramkarz nie mieli zbyt wiele do roboty. Publicz-

ności niewiele. Sędzia p. Bira bardzo dobry umiał utrzymać obie drużyny w korbach.

Czego nie robi się dla... nieprzyjaciół.

Boisko przy ul. Wodnej nie dla wszystkich.

Gdzie gospodarzy dwóch, tam porozumienie trudne.

Dzień wczorajszy przeznaczony był dla najmłodszych piłkarzy. Klasa A odpocząła dlatego, że jeden klub nie miał z kim już grać, drugi nie mógł, trzeci nie miał gdzie i t. d.

Okazuje się, że niektóre boiska nasze nie mogą służyć dla wszystkich i z tej racji nie odbyły się przewidziane zawody R. T. S. Widzew — Ł. K. S.

Jak wiemy „Widzew” ma licznych zwolenników swoich z dzielnic wschodniej miasta, którzy chętnie uczeszczają na zawody urządzane przy ul. Wodnej.

Tam miały się odbyć własne jedynie A-kl. zawody, jednak jak się okazało uzyskanie tego, mało zresztą odpowiedniego, boiska nie jest rzeczą zbyt łatwą.

„Turyści” nie wiedzą, czy przypadkiem ich współgospodarz boiska „Siła” nie przewiduje czego na niedziele, dlatego radzą zainteresowanym porozumieć się pierwej ze „Siłą”. Gdy „Siła” nie oponuje wówczas „Turyści” uważają za stosowne wy-

brać sposób uniemożliwienia chętnym korzystaniu z tego boiska.

Chodzenie od prezesa do gospodarza i z powrotem do prezesa spowodowało zwołanie w porozumieniu i ostatecznym uniemożliwieniu „Widzewowi” rozegrania zawodów z Ł. K. S. przy ul. Wodnej.

Trudno nie dopatrzeć się w tym tendencji polityki względem klubu, który dba o wygodę dla swoich sympatyków.

Gdy „Siła” nie może „Turyści” się zgadzają, gdy „Turyści” nie mogą, znowu „Siła” się nie zgodzi na wynajęcie boiska.

Dla zatarcia nieprzyjemnych podejrzeń, prosi się W. G. i D. o przeniesienie na inne boisko wyznaczonych już rozgrywek przy ul. Wodnej.

W ten sposób przeniesiono zupełnie nie dopuszczalnie dokończenie zawodów z ul. Wodnej na boisko D. O. K. „Rapid — Pogoń” o pułkar ŁZOPN i to dzień przed zawodami.

No! ale czego nie robi się dla... nieprzyjaciół!

KUGLARZE.

Gramy dla fantazji L. Z. O. P. N.

Gdy rozgrywki o pułkar PZPN prawie skończyły się u nas, ŁZOPN postanowił zabrać w sprawie tej głos i na skutek protestu WKS (po przegranej z GMS) umiarkowanie wszystkie rozgrywki, przenosząc je na wiosnę przyszłego roku.

Wygląda to oryginalnie, gdyż ŁZOPN dokładnie wiedział o odbywających się rozgrywkach podług ustalonego (dobrze czy też źle) kalendarza przez W. G. i D.

A więc przez całą jesień grano póto, aby na skutek krzywdy WKS za jednym

nierozważnym posunięciem popsuć wszystko, naprawić świadomie tolerowany błąd.

Daleko ciekawsze jeszcze stanowisko zajmie ŁZOPN, uważając, iż można będzie odbyć te zawody powtórnie na wiosnę, o czym jednak wyraźnie zastrzega pułkarowi regulamin PZPN, że rozgrywki te mogą odbywać się tylko jesienią.

Niewiadomo jeszcze jakie stanowisko w tej sprawie zajmie PZPN.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Zurych 81, Berlin noty większe 61.29 — 62, 31, noty drobne 60.19 — 60.81, wypłaty na Warszawę 61.59 — 61.91, na Katowice i Poznań 61.34 — 61.66, Gdańsk 77.40 — 77.60, wypłaty na Warszawę 76.03 — 76.22, Wiedeń czeki 104.00 — 104.50, banknoty 103.50 — 104.50, Praga 490, Londyn za jeden funt szterlingów 31.00.

Londyn, Nowy Jork 4.84 11/16, Holandia 12.04 i pół, Francja 120.55, Belgia 106.65, Włochy 120.25, Niemcy 20.36, Szwajcaria 25.15, Dania 19.40, Szwecja 18.12, Norwegia 23.83, Helsingfors 192.37, Praga 163.56.

Paryz, Londyn 120.62, Nowy Jork

24.87.

Gdańsk, Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 77.40 — 77.60, czek na Londyn 25.21, wypłaty telegraf. na Warszawę 76.03 — 76.22.

Zurych, Paryz 20.80, Londyn 25.14.5, N. Jork 5.18.7, Berlin 1.23.5, Warszawa 81.

Nowy Jork, Londyn 4.84 3/4. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.014.

GIEŁDA BAWELNIANA.

Liverpool, 16. 11. Havas, Bawelna. Notowania początkowe. Styczeń 1926 roku. 10.46, marzec 10.53, maj 10.54, lipiec 10.45.

Nowy Jork, 16. 11. — Dowóz bawelny do portów Atlantyku i Golfu 84.000, wewnątrz kraju 53.000, wywóz do Anglii

Ł. T. S. G. — Burza 7:0 (5:0).

Ł. T. S. G. przed wyjazdem do Francji (II).

Rozegrane w niedzielę zawody Towarzystwie w Pabjanicach przyniosły świetne zwycięstwo Łodzianom.

Nim wspomnimy o grze, warto przytoczyć tutaj dość szumną i oryginalną reklamę Burzy. Z afiszów, zapowiadających powyższe zawody dowiedzieli się Pabjaniczanie, iż: „ŁTSG, jedna z czołowych drużyn łódzkich przed wyjazdem do Francji i Niemiec zawiła w swym najsilniejszym składzie poraż pierwszy do Pabjanic”; dalej wyszczególniono skład osobowy całej jedenastki biało-czarnych.

Jednak reklama niezbyt zachęcająco wpłynęła na tamtejszych mieszkańców, skoro zjawili się na boisko w minimalnej ilości.

Burza do tych zawodów wystąpiła w osłabionym składzie, ŁTSG bez Müldego i Francmana.

Gra prowadzona ze stałą przewagą Łodzian, przynosi im wysokocyfrowe zwycięstwo, przyczem atak spisał się tym razem jak rzadko kiedy.

Zdobywcami bramek byli: Herbsfreich 4, Wieliszek, Fiszer i Wujas (z karnego) po jednej.

U Łodzian wybijali się w ataku Herbsfreich, Fiszer i Pogodziński oraz w pomocy Wieliszek.

W Burzy wiele pracy miał bramkarz, w pomocy doskonałym był Hample.

Zawody prowadził p. Kowalski Antoni. Trzeba zaznaczyć, iż Burza na swoim boisku odniosła po raz pierwszy tak wysokocyfrową porażkę.

ŁTSG grało tym razem fair, tylko Pogodzińskiemu trudno jest jeszcze wyzbyć się gadatliwości i to tym razem nieco „odmiennej, gdyż wyrazów „links”, „schies-sen” i t. p. dotychczas nie używał. K.

56.000, na kontynent 103.000.

Loco 21.00, grudzień 20.48 — 20.50, styczeń 1926 r. 19.77 — 19.78, marzec 19.90 — 19.93, kwiecień 19.75 — 19.75, maj 19.65 — 19.65, lipiec 19.15 — 19.21, sierpień 18.95 — 18.95, wrzesień 18.80 — 18.85, październik 18.82 — 18.82.

Nowy Orlean, 16. 11. — Bawelna. Loco 20.30, grudzień 19.78, styczeń 1926 r. 19.64, marzec 19.42, maj 19.23, lipiec 19.00.

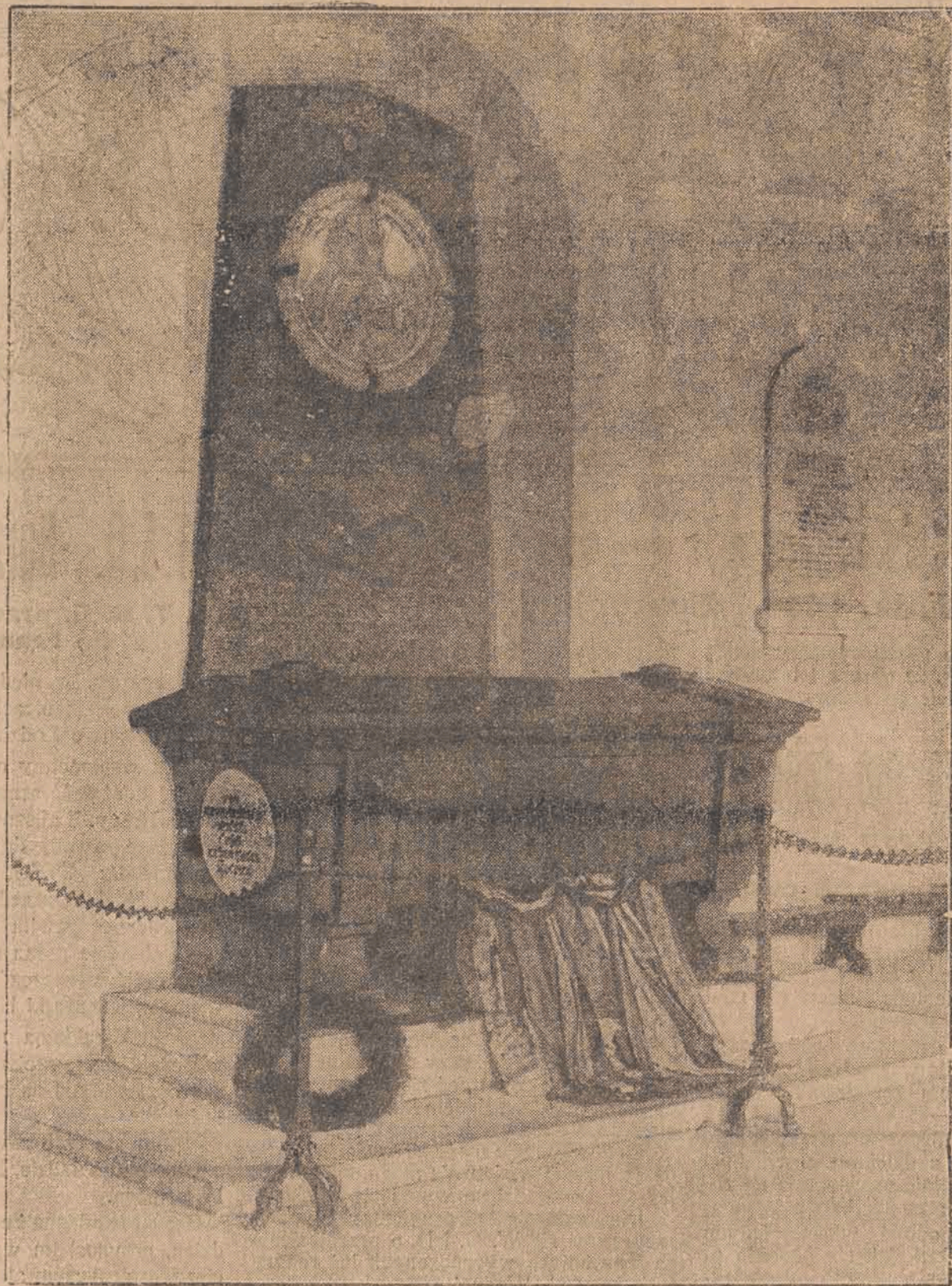
Brema, 16. 11. — Bawelna amerykańska 22.13 centów dolarowych za lbs.

—x—

Na giełdzie zbożowej zastój.

Warszawa, 17. 11. Notowania na giełdzie zbożowo-towarowej za 100 kg. fr. st. załadowania, w nawiasach fr. Warszawa. Zyto kongresowe (18.25), owies kongresowy jednolity 18.50 — (19.35). Uspokojenie spokojne. Wobec braku gotówki dostawcy powstrzymują się z zafianowaniem.

Sarkofag ks. Jakóba Sobieskiego syna Jana III w Preszburgu.



Czciciele pamięci wielkiego króla chcieliby szczątki zmarłego na obczyźnie dziedzica wielkiego imienia, sprowadzić do Polski.



TEATR MIEJSKI

Dziś, we wtorek, po raz 4-ty wystawiona z wielkim sukcesem arcykomedia Fredry (ojca) — „Damy i huzary” w świetnej reżyserji Konstantego Tatarakiewicza i w wybornym wykonaniu całego zespołu z Komornickim, Ryszkowskim, Szubertem, Rodowiczówną, Dunajewską, Łapińską na czele.

Rozbawiona publiczność gorącymi, entuzjastycznymi oklaskami wyraża swoje zadowolenie. Ceny niższe.

Jutro raz jeszcze dodatkowo wystąpi Kazimierz Junosza-Stępowski w swojej przepysnej kreacji cesarza Henryka IV w niezwykle oryginalnej sztuce Pirandella „Żywa Mask”. Ceny zniżeniowe.

W czwartek świetnie grane, arcywesołe „Damy i huzary” ukażą się po raz ostatni na wieczorowym przedstawieniu. Ceny najniższe.

Dziś Kasa Zamawiań rozpoczyna sprzedaż biletów na VIII-mą premierę sezonu, którą będzie najnowsza, na aktualnym temacie oparta komedia Stefana Krzywoszewskiego „Pan minister” z p. Leopoldem Komornickim w roli tytułowej. W innych rolach: pp. Jadwiga Gzylewska, Natalia Remiczówna, Łapińska, Bielicz, Krotke, Szubert, Dębicz, Krzeniński, Mroziński, Wilczkowski.

W sobotę na IX-em przedstawieniu dla młodzieży szkolnej dane będą „Damy i huzary”. Bilety od jutra.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, dnia 17 b. m. o godz. 8,15 w. po cenach niższych od 50 — 1,50 gr. „Głośna sprawa”.

Wobec nadzwyczajnego powodzenia, jakim cieszą się przedstawienia w poniedziałki i czwartki dla rzeszy robotniczych i inteligencji pracującej, dyrekcja Teatru Popularnego w Łodzi postanowiła obniżyć ceny biletów o 50 proc. jeszcze na dwa przedstawienia w tygodniu t. j. we wtorki i środy. Poczynając od wczoraj t. j. dnia 16-go listopada 1925 roku przedstawienia po cenach do połowy niższych stale odbywać się będą w następujące dni tygodnia: poniedziałki, wtorki, środy, czwartki, oraz w soboty o godzinie 4-cj po południu.

Ceny biletów od 50 gr. do 1,50 gr.

Jutro, w środę, dnia 18-go listopada o godz. 8,15 po cenach niższych „Głośna sprawa”.

W przygotowaniu przemila sztuka ze śpiewkami „Ułani Księcia Józefa”.

Reżyseruje: M. Bielecki. Kasa czynna codziennie od 12 — 3 i od 5 — 10 wiecz.

Radjokącik

na wtorek 17 listopada

PARYŻ, fala 1750 m. 22.00. Wielki koncert symfoniczny.

LONDYN, fala 364 m. 22.45 oraz lekka muzyka.

OSŁO, fala 382 m. 21.30 koncert wiolonczelowy.

RZYM, fala 425 m. 20.40 wieczór lekkiej muzyki.

ZURICH, fala 515 m. 20.15 koncert orkiestry i odczyt o ruchach samochodowych w dużych miastach.

WIEDŃ, fala 530 m. 20.15 wieczór muzyki Straussa.

PRAGA, fala 550 m. 20.15 wieczór czeskiej muzyki współczesnej.

BERNO MOR, fala 730 m. 19.00 koncert, 20.00 „Pocąunek” op. Smetany (wyj).

BERLIN, fala 515 m. 16.30 orkiestra, 20.30 koncert na instrumentach dętych.

Szwalnia
T-wa Ochrony Kobiet

Łódź, Piotrkowska 104-a

Szyje bieliznę

męską, damską, dziecięcą i pościelową, oraz

koldry i abażury.

Dzierganie dziurek,

kryte szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.

Pierze i puch

i pościel na zamówienia.

Ceny przystępne.

Pamiętajmy
o inwalidach wojennych!

Cebulki kwiatowe

i nasiona

do jesiennego i zimowego wysiewu, oraz przyrzady (ogrodnicze) polecają składy

L. JASINSKIEGO

prowadzone od 1870 roku w Łęczycy i oddziale w Łodzi przy ul. Andrzeja Nr. 10.

Dr. med.

Dr. med.

Różaner Z. Rakowski

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górskim.

DZIELNA 9. telef. 28-98. Przyjmuje od 8-9 1/2 od 3-8.

Telefon 27-81

specjalistachorób

uszu, nosa,

gardła i płuc.

ul. Pomorska

(Srednia) nr. 10

przyjmuje od 12-2

i od 5-7



Piecyki i kuchnie przenośne, kafflowe szamotowe.

B-cia Koźmiński Główna 51.

Cena prenumeraty:

Łódź miesięcznie	—	—	—	zł. 3.50
Dla robotników	—	—	—	2.70
Na prowincji	—	—	—	5.00
Zagranicą	—	—	—	7.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie z ł.	—	—	—	7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.				

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 linowy)
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.